

10-ty dzień rozpraw.

1046

162

10/4.

Świadek podał co do swej osoby: Zabharowski Adam, lat 48, dyrektor departamentu Ministerstwa Pracy, żonaty, wyznania rzymsko-kat., obcy dla stron.

Przew. Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew. Za zgodą stron Trybunał postanowił zwolnić świadka od przysięgi. Upominam o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w sprawie oskarżonego Hössa?

Sw. Zabharowski: Byłem aresztowany 8 lipca 1941 roku i 18 lipca po 10 dniach pobytu w więzieniu krakowskim na Montelupich wywieziony zostałem do Oświęcimia w grupie 50 osób, przeważnie członków związku zawodowego kolejarzy krakowskich i działaczy PPS. W Oświęcimiu otrzymałem numer 18239.

Już w celu więziennej na Montelupich dochodziły nas wiadomości o okrucieństwach obozu i koledzy, którzy zostali na miejscu, żegnali się z nami, jakby na śmierć.

Z tymi okrucieństwami miałem rzeczywiście możliwość zapoznać się odrazu w tym sensie, że zacząłem się przypatrywać tym rzeczom, które się tam działy i w krótkim już okresie czasu uzmysłowiłem sobie, że w całej działalności i w całym postępowaniu władz obozu istnieje z góry uplanowana metodyka z niesłychaną drobiazgowością i systematycznością, z jakiej mniej więcej znani są Niemcy. Oparłem się tutaj na następujących obserwacjach.

Każdy krok więźnia przychodzącego do obozu był z góry uplanowany pod kątem widzenia jego najszybszego wykończenia. A więc więzień, który przychodził jeszcze w odzieniu cywilnym rozbierał się w t.zw. Effektenkammer, gdzie rejestrowano go poraz pierwszy i zatrzymywano jego cywilne odzienie. Otóż w początkach lipca 1941, kiedy przyjechałem do obozu, samo podejście do rozbieralni odbywało się w ten sposób, że na przestrzeni około 100 metrów więźniowie musieli się przedostawać

10-ty dzień

10/5

1077

do pokoju rozbieralni na klęczkach, musieli na klęczkach
czołgać się. Pod drzwiami stali oczywiście żołdacy SS-mani
i to były pierwsze kije, które dostawali więźniowie na przy-
witanie. Po ~~tych~~ pierwszych uderzeniach więźniowie
otrzymali ciężkie kontuzje.

Biuro Udostępniania i
Archiwizacji Dokumentów

Drugim krokiem była kąpiel. W kąpielni już też były ofiary. W moim transporcie, w którym znajdowało się kilku Żydów, 5-ciu Żydów zginęło w łaźni, w to w ten sposób, że uderzono ich pięścią między oczy, w twarz czy w czoło. Więzień padał, wtedy ~~ni~~ żołnierz SS skakał mu na piersi i puszczone z góry tuzem uśmiercano go przez uduszenie.

Po przejściu tego drugiego stopnia, t.zn. tej kąpielni, przechodziło się do ubieralni. O ile z początku ubieralnia znajdowała się tuż obok rozbieralni, to po pewnym czasie przeniesiono ją do innego bloku. Blok ten odległy był o jakieś dobre kilkaset metrów. ~~o~~ ile chodzi o lato, wiosnę, czy wczesną jesień, kiedy aura była jeszcze nożliwa, to przelecenie tych kilkuset metrów nago, nie kończyło się dla więźniów jeszcze katastrofą. Natomiast w okresach zimowych, później jesieni i wczesnej wiosny, ten bieg do ubieralni, kończył procentowo pewną ilość zapaleń płuc.

W samej ubieralni, często stosowano ~~taki~~ swoiste metody, które ~~powodowały~~ musiały się przyczynić do śmierci więźniów.

~~Wtedy~~ Przede wszystkim nigdy do 1943 r. nie dawano więźniom butów. Więzień dostawał drewniane trepy, t.zw. holenderki, o tych typowych holenderskich nosach, zawsze o parę numerów większe od stopy. Chodziło o to, żeby nie mając skarpet mógł jak najprędzej otrzeć sobie nogi. ~~Jako~~ Jako że w okresach początkowych obozu, cała praca na obozie odbywała się tylko biegiem. Więzień nie mógł chodzić normalnym ~~po obozie~~ krokiem, musiał wszystko robić biegiem. ~~Otarcie~~ Otarcie nóg było początkiem końca, dlatego, że rany niezaopatrzone zanieczyszczały się, przychodziło do gangreny, następowała

1079

opuchlina. Więzień jako kaleka, już samym swoim wyglądem rzucał się w oczy doktorowi obozowemu i tym szybciej ulegał swemu przeznaczeniu. ~~Ubraniu~~

Ubranie było też jednym z tych środków, prowadzących do celu. Były to zwyczajne cienkie drelichy, bardzo często bez bielizny, a jeżeli ją dawano, to cienką, wyniszczoną, podartą. O jakimkolwiek okryciu mowy być nie mogło. Z początku nie było żadnych płaszczów, żadnych czapek, żadnych skarpet.

W ten sposób więzień zostaje rozebrany i ubrany w ubranie więzienne.

Po przejściu na blok, więzień znajduje się w sytuacji, która także nie pomaga mu wcale do utrzymania jego kondycji fizycznej. Przede wszystkim sypia na sali przepełnionej, na której przebywa 250 osób. Dwóch ludzi leży w poprzek na sienniku albo leżą w ten sposób, że tylko plecy są na sienniku, a od bioder w dół, leżą na ziemi. W nocy przy przejściu do ustępu jedni muszą trątować drugich. Poza to w nocy pełni dyżur jeden z zielonowinklowców - więźniów kryminalnych - którzy czyhają tylko na pozór nprz., że więzień chodzi za głośno albo za wolno, żeby go odpowiednio skarać.

Do tego dochodzi żywienie, które jest niesłychanie nędzne, bo składa się z wodnistej zupy, z bardzo małej porcji chleba.

Do tego dochodzi "sport" w języku obozowym, który takie ćwiczenia fizyczne, które muszą doprowadzić przy tym niedojadaniu i takim traktowaniu do jeszcze prędszego wycieńczenia.

Do tego dochodzą apele wielogodzinne, które tego więźnia też kładą na ziemię.

10-ty dzień rozpraw

JL/SW

11/3

1080

Jeżeli więzień to wszystko przejdzie, to na robocie czeka go znów okazja bicia przez t.zw.kapo, którym jest przeważnie zawodowy przestępca Niemiec. Przestępca ten jest ~~także~~ starszym robotnikiem, stara się on zawsze pozyskać względy przełożonych.

Jeżeli to wszystko jeszcze więźnia na razie nie dobieje, to ma jeszcze ciągle okazję do tego, żeby znaleźć się w ~~karim.~~ grobie dzięki/karom ^{porządkowym} dyscyplinarnym. Te porządkowe kary dyscyplinarne następowały z najbardziej błahych powodów. Znalazienie ^{patyczka z} zapłki w kieszeni, już nie mówię scyzoryka czy kciuka papierosa - to wszystko kończy się odpowiednią karą dyscyplinarną w formie pewnej ilości batów. Te baty w tym stanie więźnia, w jakim on się znajduje, przyczyniają się do szybkiej jego likwidacji.

Biuro Udozyskania
Archiwizacji

10-ty dzień rozpraw.

12/1.

1087

Słowem odniosłem wrażenie już po pierwszym tygodniu, że chodzi tutaj o zupełnie świadome i zupełnie celowe połączenie, skompilowanie udręgi psychicznej ~~xxxiixix~~ więźnia po przez jego traktowanie z udręką fizyczną, że to są rzeczy precyzyjnie przemyślane i precyzyjnie - niestety - wykonane. Jeżeli ktoś był na tyle fizycznie silny, że jednak te rzeczy przetrzymywał i miał to szczęście, że go nie zabito przy robocie, ani nic nie przeszkrobał, co mogło być początkiem jego końca, to jednak te siły fizyczne nawet u największych wielkoludów musiały się w krótkim czasie skończyć. Tak było i ze mną. Mogłem wytrzymać jedynie 6 tygodni. Po 6-ciu tygodniach widziałem, że się kończę, że moje siły fizyczne absolutnie nie pozwolą na utrzymanie się przy równowadze. Pobity podczas roboty przy noszeniu cegieł szczęśliwym trafem zanieiony zostałem do szpitala i tylko dzięki temu, że biegle władałem językiem niemieckim w słowie i piśmie, udało mi się utrzymać w tym szpitalu. Utrzymałem się tam przez cały czas pobytu mojego w Oświęcimiu - i tylko temu zawdzięczam życie.

Biuro
Archiwizacji

10-ty dzień rozpraw.

Szaw/WO.

1092

13/1.

Chcę wrócić teraz do więźnia w ogólnym tego słowa znaczeniu, który przeszedł ^{te} ~~de~~gradację, o których wspomniałem w tej chwili. Po pewnym czasie ^{jego} ~~jego~~ kondycja fizyczna musiała się skończyć, zaczął być chory, wtedy szukał pomocy w szpitalu więziennym. Szpital oświęcimski, o którym chcę tylko krótko wspomnieć, składał się z pięciu bloków, 28, 19 i 9. To była interna, część małej chirurgii, t.zw. brudnej, blok 20 - zakaźny i 21 - chirurgia. Więzień zgłaszał się na blok 28 do ambulatorium, ambulansu, jak to się nazywało w Oświęcimiu. Ustawiał się w kolejce, przechodził najpierw przez ręce lekarza więziennego, bo cała bezpośrednia administracja szpitala znajdowała się w rękach więźniów. Przeglądnięci przez lekarza więziennego wieczorem oczekiwali ^{swego} ~~z~~tego przyjęcia dnia następnego przez lekarza SS. Wtedy zaczynała się dalsza tragedia, polegająca na tym, że już część więźniów, przeciętnie 60, 70 osób dziennie odstawianych było przy wizycie lekarskiej przez lekarza SS na bok, ich kartoteki ~~z~~ ambulansowe zostały wręczone obecnemu przy tym sanitariuszowi SS Sanitärdienstgrad SDG, ta grupa po wizycie wracała na blok 20 i tam ją zabijano zastrzykami dosercowymi fenolem. Reszta, która się prześlizgnęła przez tę wizytę była obsługiwana zastrzykami na miejscu, albo w wypadkach cięższych przekazywana jako chorzy, Stationär-Kranken do właściwego szpitala. W tym szpitalu pracowałem w kancelarii, to znaczy pracowałem w tej fabryce ~~w~~ tych wszystkich fałszywych dokumentów, jakie na rozkaz władz SS, komendantury obozu z oskarżonym na czele były wypełniane ^{wierodajne} dla ~~wy~~skazów śmierci. Powody śmierci były następujące: naturalna śmierć, gdzie więzień zmarł na skutek swego stanu zdrowia, były wypadki śmierci osób, które zostały

10-ty dzień rozpraw.

13/2.

Szaw/WO.

1083

osób
zagazowane, były wypadki śmierci, które zostały zaszpilowane, osób, które zostały egzekwowane na bloku 11. Tu z całym naciskiem podkreślam: fałszerstwo polegało na tym, że wszystkie te osoby już po śmierci przyjmowano w stan chorych w szpitalu, zwiększano liczbę chorych szpitalnych i odstawiano codziennie według pewnej normy ilość dyktowaną i zarządzoną przez komendanturę oskarżonego. Chodziło o to, aby ilość zmarłych w obozie, codzienną ilość nie była zbyt wysoka odrazu. Chodziło o to, żeby krzywa śmiertelności chorób zakaźnych, jaka w postaci wielkiego ~~antix~~ diagramu się znajdowała w wydziale politycznym obozu nie doznała nagłych i raptownych wahań. Jeżeli chodzi o osoby zagazowane^e, egzekwowane lub szpilowane, to procedura była następująca: po przyjęciu ich w stan chorych już po ich śmierci sporządzona była lista zawierająca X nazwisk, przeciętnie było ich około 2.000. Do każdego ~~zxxx~~ stamu apelowego, który robiono codziennie dorzucało się z tej listy osób przeznaczonych na odstawienie rachunkowe ze stanu pewnej ilości nakazanej przez oskarżonego. W ten sposób ratowało się nagłe zwiększenie tej krzywej. Wypadki śmierci opracowywane były technicznie w następujący sposób: każdy więzień miał swój arkusz Fragebogen, kancelaria szpitalna prowadziła swoją własną kartotekę całego stanu obozowego, tę samą kartotekę, kancelaria ~~kartoteka~~ główna obozu. Chodziło o to, że wobec wielkiej ilości wypadków śmierci dziennie ~~xxx~~ ze względów czysto technicznych nie możnaby było każdego dnia biegać do tej kancelarii głównej dla wyciągania personalij. Dla ułatwienia roboty te wszystkie personalia były na miejscu i pod ręką,

10-ty dzień rozpraw.

13/3.

Szaw/WO.

Wasy

bo się liczyło, że i tak ogromny procent nowoprzybyłych musi umrzeć.

Kompletowania dokonywało się w następujący sposób: zaczęło się od tego arkusza, jaki spisywano z więźniem po jego przybyciu do obozu, personalia, dołączało się kartoteki, które się znajdowały w olbrzymich stołach kartotecznych. Cały pokój był zajęty wyłącznie przez szafy kartoteczne. To był drugi dokument. Trzeci dokument, to było orzyjęcie więźnia do szpitala, względnie potwierdzenie jego w wypadku śmierci przez blokowego tego bloku, z którego chory do szpitala przyszedł. Wreszcie do kompletu dokumentów dochodziła historia choroby. Tę historię choroby więźnia, te fikcyjne historie robiono w ten sposób: było specjalnie 4-ch więźniów Wojciech Barcz, z zawodu redaktor, Jerzy Czubak, z zawodu profesor gimnazjalny, Andrzej Mittelman, Słowak, Jakub Bistric, Słowak, którzy tę technikę wypisywania fałszywych świadectw doprowadzili do perfekcji. Każdy miał przy sobie książeczkę, zawierającą kilkanaście do 20-tu typów najrozmaitszych chorób, korzystano wówczas z niemieckiego podręcznika Domazusa "Innere Medizin", z czego odpisywano poszczególne typy chorób, ich przebieg i objawy. Ta ilość zgonów, która miała być podana była rozdzielana i każdy według swego uznania wypisywał taki typ choroby, jaki mu w danym wypadku odpowiadał.

Tutaj spotykaliśmy parę razy z usterkami, usterki zresztą groziły katastrofą dla więźnia ze strony oskarżonego, który poprzez lekarza Wirtza domagał się większej różnorodności w typach chorób, twierdząc, że to jest monotonne, że za dużo się powtarza tych samych typów chorób. Ja z początku tak sam

10-ty dzień rozpraw.

13/4.

Szaw/WO.

1085

się wyspecjalizowałem w pisaniu dwóch diagnoz, które umiałem na pamięć i przepisywałem z wielką wprawą, bo chodziło o to, żeby te 250 wypadków można było opracować. To opracowanie było bardzo szczegółowe, systematyczne, jak to Niemcy powiadali Gründlich.

W opisie trzeba było zacząć od momentu, kiedy chory przyszedł do szpitala, z jaką temperaturą, jakie były objawy choroby, gorączka, jakie stosowano lekarstwa, jakie chory dostawał zastrzyki. Ta historia choroby w lecie 1941 r. na 1942 wносиła całą prawie stronę arkusza papieru kancelaryjnego. Dopiero z biegiem czasu, jak tych wypadków śmierci było coraz więcej, trzeba się było skracać i tutaj na polecenie oskarżonego poprzez lekarza ~~zostaliśmy~~ dostaliśmy rozkaz związkowego pisania historii choroby. Doszło do tego, że historia choroby kończyła się na kilku zdaniach, a nie wносиła całej strony jak na początku.

Zdarzały się wypadki komieszne i tragiczne dla nas. Pamiętam taki wypadek, że przyszło do obozu 120 małych chłopców, dzieci w wieku 8-kilkunastu lat 12, 14, z Zamojszczyzny. Dzieci odłączono od rodziców, którzy zostali w Brzezince, a ~~wami~~ ich samych skierowano do obozu głównego. Wtedy pamiętam tragiczną chwilę, która omal nie skończyła się śmiercią więźnia, który, ~~wybierając~~ wybierając diagnozę pomylił się i temu dzieciakowi 8-letniemu jako diagnozę podał uwiad starszy Alterschwäche. Zrobiła się z tego ogromna awantura, komendantura zażądała dochodzenia. Jakoś szczęśliwie wykręciliśmy się. Zaznaczyć muszę, że jeden z odcinków historii choroby i wszystkich fałszowanych dokumentów szedł do rąk oskarżonego,

Oskarżony, jak już powiedziałem niejednokrotnie za pomocą swoich organów nadawał taki czy inny kierunek pracy technicznej. Przy tej sposobności chcę jeszcze poruszyć kwestię likwidacji tyfusu plamistego w Oświęcimiu, która wyglądała w ten sposób, że we wrześniu 1942 r., kiedy tyfus szalał w obozie dlatego tylko, że każdy SS-man bał się zarażenia, tak się panicznie bali, że nawet lekarze obozowi nie wchodziłi do pawilonu na bloku 20, zlikwidowano tyfus w sposób krótki i radykalny, zebrano wszystkich chorych, którzy leżeli w kółku wyniesiono ich na podwórze, ale zabrano także wszystkich rekonwalescentów i to takich, którzy w ciągu najbliższych kilku dni mieli jako zdrowi wyjść na obóz. Na podwórzu między blokiem 20 i 21 zasiadał lekarz obozowy Fryderyk Entres w towarzystwie sanitariusza Klera i dokonywał ostatniego wyboru, który się zakończył tym, że wszystkich wtłoczono do przygotowanych już aut ciężarowych i wywieziono do gazu i spalono. Między innymi spalono także jednego z pomocników sanitariuszy prokurenta Banku Rolnego w Krakowie Adama Ulmana, który pomagając koledze, który o własnych siłach nie mógł dostać się do auta, sam został z tym kolegą wtrącony do wozu.

Robiliśmy co leżało w naszych możliwościach, ażeby ulżyć przy pomocy swoim towarzyszom, niezawsze to się udało, rzeczywistość. Ta pomoc polegała na przeszmygowaniu ludzi z obozu do szpitala w stan chorych, na ukrywaniu, przetrzymywaniu chorych, na dodatkowym zaopatrywaniu w leki, a przy wybiórkach do gazu, które miały miejsce co najmniej raz w miesiącu, robione przez lekarzy SS, pomoc nasza czasami była taka, że się ukrywało w kłozetach, w piwnicach, na strychu. Pomoc polegała też

na tym, że przez kolegów naszych znaleźliśmy dostęp do starego krematorium w Oświęcimiu, pożyczaliśmy sobie trupy. To znaczy ten, który codziennie woził te trupy w ilości kilkudziesięciu w drodze umowy z kolegą, który je miał odbierać zatrzymywał sobie na wozie 1-2 sztuki po to, ażeby te sztuki następnego dnia można było podrzucić w miejsce tych trupów, które właściwie powinny być odstawione.

Jeżeli chodzi o to, że gazowano, zniszczono śmiercią nie-naturalną, wyłącznie tylko Żydów, to jest nieprawda, ponieważ gazowano i niszczone także t.zw. przez Niemców aryjczyków. Mogę zacytować dwa nazwiska, które doskonale pamiętam, ludzi, którzy poszli z całą grupą ni Żydów na śmierć. Był to profesor gimnazjalny z Krakowa Tadeusz Szantrach, któremu ja sam pomagałem w okresie jego pobytu w szpitalu, osobisty mój przyjaciel wiceprokurator Sądu Okręgowego w Krakowie Adam Stawarski. Stawarski pracował w kartoflarni, tam byli zajęci tylko nie Żydzi. Umówiliśmy się ze Stawarskim, który był w złej kondycji i fizycznej i psychicznej, bezpośrednio prawie po swoim przyjeździe do obozu po prostu zanosilo się na katastrofę osobistą, że następnego dnia ja wprowadzę go w stan chorych i ukryję w szpitalu. Nie udało się jednak tego zrobić dlatego, bo tejże nocy, miał dyżur nocny, zajęchała nagle ekipa, jak się później dowiedziałem postawili wszystkich w rząd, kazano podnieść nogawki od spodni i każdego kto miał chociażby lekko spuchnięte nogi pakowano do auta i wywożono do gazu. Wśród tej partii około stu kilkudziesięciu ludzi nie było ani jednego Żyda.

Tak się zdarzyło, że w miesiącach letnich 1943 r., lipcu i sierpniu musiałem przejąć odpowiedzialność za całą kancelarię

10-ty dzień rozpraw.

13/7.

Szaw/WO.

1088

szpitala. Pamiętam dobrze, że było to w sierpniu 1943 r., kiedy do kancelarii przyszedł lekarz obozowy Entres, mówiący perfektnie po polsku jako były wychowanek uniwersytetu poznańskiego, syn bibliotekarza biblioteki Raczyński, renegat, zostawił mnie samego w biurze, kazał całemu personelowi wyjść i między mną a Entresem miała miejsce następująca rozmowa: pytał się mnie najpierw, gdzie ja mam książki zmarłych. Wskazałem mu cały stos leżący na biurku. Entres otworzył i powiedział do mnie: A co to są za pozycje z tymi haczykami na boku. W tej chwili chcę wyjaśnić, że odstawiając z tej listy przygotowanej do odstawienia ludzi przyjętych po śmierci, ~~star~~ żeby nie omylić się rachunkowo ~~prawo~~ odafajkowywaliśmy drobnymi znaczkami na boku. Widziałem, że Entres orientuje się w zagadnieniu, tylko nie wiedziałem, do czego prowadzi, jaki będzie wynik tej rozmowy. Odpowiedziałem mu na to, że to są wypadki chorób zakaźnych, przeznaczone do miesięcznych sprawozdań chorób zakaźnych na użytek oskarżonego i komendantury. Ale w tej chwili pomyślałem sobie, że jeżeli Entres będzie chciał sprawdzić taki jeden wypadek w książce z analogicznym tym samym numerem kartoteki, to skoro na kartonce jest już pod ~~stempel~~ stempelkiem wydrukowana diagnoza, będzie się mógł przekonać, że ta diagnoza nie będzie diagnozą choroby zakaźnej, tylko jakiejś innej wewnętrznej, zdałem sobie sprawę, że czeka mnie wielkie niebezpieczeństwo i wynikłe stąd konsekwencje. Na szczęście Entres nie sprawdzał kartoteki poszedł do drugiej sali, gdzie były stoły kartoteczne, zaczął robić próbne badania i dał mi następujące polecenie: Mam zmobilizować cały ~~szx~~ personel szpitala, kolegów i poprzez pracę dzienną i nocną mam wyjąć ze stołów kartotecznych wszystkie

10-ty dzień rozpraw.

13/8.

Szaw/WO.

175

1089

te typy, które - tutaj się zaczął zjadliwie uśmiechać - mają te "fajki". Mam również odstawić wszystkie księgi zmarłych i cały ten materiał ma być przez żołnierza sanitariusza SS w nocy wywożony ze szpitala. To był sierpień 1943 r. data, która zapoczątkowała palenie i niszczenie dokumentów zbrodni. Tak się rzeczywiście stało. Pracowaliśmy przez kilka nocy, sanitariusz Hantel, Niemiec sudecki był tym, który na wózku te dokumenty w nocy wywoził. Oczywiście stan kartoteczny i dokumentarny szpitala w tej chwili przestał istnieć i nie można było na nim już polegać. Zdawałam sobie sprawę, że za ostatnią kartoteką i ja też mogę pojechać na wózku, ponieważ za długo jestem w tym szpitalu, na dużo wiem i za dużo słyszałam. Wobec tego w porozumieniu z kolegami, przybyłem do obozu z Józefem Cyrankiewiczem i Adamem Kuryłowiczem, innymi przyjaciółmi z Belgii, Francuzem uradziliśmy następująco: zrobiono mi sztuczne zapalenie nerek, położono mnie do łóżka, żeby mnie odseparować od kontaktu z Entresem i dalszą pracą w szpitalu. Leżałem 6 tygodni. Szczęśliwie doczekałem się, że w tym okresie Entres został przeniesiony na stanowisko lekarza do Matt- hausen. Po przejściu choroby, nie chcąc i nie mogąc wracać do kancelarii szpitalnej w porozumieniu z kolegami postanowiłem wykorzystać sytuację, że na strychu tego bloku, w którym mieszkaliśmy, mieściło się archiwum. Wobec tego udało mi się tam dostać w charakterze pracownika. Z początku byłem sam jeden, potem dobrałem sobie kolegów. To był pokój na stry- chu zrobiony z przepierzenia drewnianego i w tym pokoiku znajdowały się dokumenty pośmiertne. Po pewnym czasie postanowiłem

zabezpieczyć dla przyszłości, może dla dzisiejszego dnia szereg dokumentów, które mogą być rzeczowymi dowodami w sprawie. Wybrałem mianowicie 15 kompletów takich osób, o których wiedziałem, że zginęli zamordowani. Były to różne nazwiska. Było nazwisko adwokata Tempki z Katowic, profesora uniwersytetu Geszczykiewicza, profesora gimnazjum z Krakowa Weinerja, krytyka literackiego Pugeta, było nazwisko prokurenta Adama Ulmana, dyrektora Oddziału Banku w Tarnowie Wrszmidą, Jońca, Stösla Alfreda i wybrałem dwoje dzieci z Zamojszczyzny, jeden nazywał się Rycyk, drugi Rycaj. Starłem się w ten sposób dobrać te dokumenty, ażeby na nich figurowały podpisy, o ile możliwości w największej ilości ówczesnych lekarzy obozowych. O ile mnie pamięć nie myli dokumenty te zaopatrzone są w nazwisko lekarza Entresa w pierwszym rzędzie, dalej lekarza obozowego Kita, Rhodego, Kleina, bodajże Megelego, nie pamiętam już. Wiedziałem, że na bloku 11, jakkolwiek zaznaczam, że nie wszyscy, których tu wymieniłem byli egzekwowani na bloku 11, niektórzy byli rozstrzelani na bloku 11, inni byli zagazowani, inni wreszcie byli zastrzeleni przez dowódcę obozu Aumeira w Brzezinkach, jak np. w tej grupie katar Chodorowskiej dyrektor K.K.O. w Krakowie, ale wiedziałem, że niektórzy z nich byli egzekwowani na bloku 11, że blok 11 prowadził księgi osób egzekwowanych, że te nazwiska będzie można później sprawdzić, z drugiej strony jako figurujące w księdze rozstrzelanych, porównywując z tymi fikcyjnymi, fałszywymi dokumentami, jakie chciałem zabezpieczyć. Przy pomocy mego kolegi Franciszka Klenki, obecnie kupca w Katow-

10-ty dzień rozpraw.

13/10:

Szaw/WO.

1091

cach, 3-go Maja 10 uradziliśmy zamurowanie tych dokumentów na strychu w bloku. Wybrałem w tym celu miejsce w oknie, wychodzącym na blok 10 i 11 przez odpowiednie ustawienie się, ażeby można było później znaleźć. Mury były niewyprawione, surowa cegła pokryta tylko tynkiem. Ustawiłem się odpowiednio na lewo w skos i na wysokości sutki piersiowej prosiłem Klenkę, który był odemnie zgrabniejszy do tych rzeczy, żeby odbił kilka cegieł, do tego otworu włożyłem te dokumenty, po czym Klenka założył je cegłami, zarzucił cementem i kurzem z podłogi.

O ile mi wiadomo, nawet wiadomo mi napewno, oglądałem te dokumenty, jakie pokazywano mi w toku badania przez sędziego śledczego w Krakowie. To są właśnie te dokumenty autentyczne, które ja wybrałem i zamurowałem.

W obozie byłem do 27 października, zostałem ewakuowany do Sachsenhausen, tam ~~wskazywała~~ odbyłem dalszą drogę do Liberacji 3 maja 1945 r.

Przew.: Świadek wspomniał o chłopcach z Zamojszczyzny. Czy świadkowi wiadomo, jakie były transporty z Zamojszczyzny?

Świadek: Nie powiem, część zostawała w Brzezince, chłopców było 120. Zamordowano ich w jednej partii 40, a potem 80 zastrzykami fenolu. Dokonał ich Scherpe. Nawet dziwiono się temu, bo Scherpe był człowiekiem ciekawym. Dzisiaj jest jasne, że te typy się spotykały na porządku dziennym. To był człowiek spokojny, który nie bił, który pokazywał często fotografię żony i dwojga dzieci, zrównoważony. Jeżeli można stosować to słowo do człowieka, który nosił mundur SS, był stosunkowo przyzwoitym człowiekiem. Wtedy kiedy on wykonał ten zabieg, nie mogliśmy się wydziwić, że się na to zgodził.

Przew.: Czy świadkowi są znane wypadki, że oskarżony dopuścił się jakiegoś okrucieństwa lub bicia?

Świadek: Nie, oskarżonego widziałem kilka razy, dwa razy jak przyjechał autem, poza tym bezpośrednio nie byłem z nim w kontakcie, jedynie adresowałem do niego wszystkie dokumenty i od niego względnie poprzez niego otrzymywałem rozkazy.

Prok. Cyprian: Składam ~~świadka~~ do dyspozycji Wysokiego Trybunału /x dokumentów, o których mówił świadek, dotyczące dwóch chłopców z ~~Zamojszczyzny~~ ^{Zamojszczyzny} ~~Lubelszczyzny~~ Rycyk i Rycaj, Chodorowskiego, Ulmana, Tirszmida i
i proszę o pokazanie tych dokumentów świadkowi /wożny okazuje dokumenty świadkowi/.

Świadek: Tak jest. To są fotografie tych dokumentów, które ja osobiście wybrałem i zamurowałem na bloku, adresowane do oskarżonego.

Prok. Cyprian: W związku z tym oskarżenie ofiarowało dowód ze świadka Głowy, jednak z uwagi na dużą odległość wnosi o odczytanie zeznania. W tomie ~~5-ym~~ 4-tym na str. 163 jest zeznanie świadka Głowy, dotyczące tych dwóch chłopców z Zamojszczyzny, gdzie świadek mówi, że ci dwaj chłopcy zostali zastrzeleni, jak się wyraził byli zabici zastrzykami.

Pytań do świadka nie mam.

Adw. Umbreit: Oskarżony przyznaje, że istotnie dokonywano takich wykazów.

Przew.: Nie ma zastrzeżeń. Według art. 307 K.P. dowody te zostają dołączone do sprawy.

Adw. Ostaszewski: Świadek bardzo dokładnie ustalił cały

szereg okoliczności. Niewątpliwie miał dużo kontaktu z szeregiem spraw i interesował się sprawami obozu, jak widać dokumentarnie. Czy z rozmów z innymi ludźmi na terenie Oświęcimia świadek słyszał, żeby Hoess osobiście nad kimś się znęcał, lub kogoś bił?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, żeby mnie słyszał tego, że Hoess kogoś uderzył lub kopnął. To jest możliwe. Raczej przypuszczam, że słyszałem, natomiast nie słyszałem i nie spotkałem się, żeby spotkanego kogoś zabił. Wiedziałem, że asystował przy egzekucjach.

Adw. Umbreit: Krótkie pytanie do oskarżonego. Oskarżony widział ten dokument, z którego dowód był przeprowadzany, w szczególności dokument stanu choroby i śmierci tych chłopców z Zamojszczyzny?

Osk.: Tak, to mi przedłożono w czasie śledztwa.

Adw. Umbreit: Czy dokonywano istotnie takich świadomych fałszerstw.

Osk.: Tak jest.

Adw. Umbreit: Na czyje polecenie.

Osk.: Ja już to wczoraj oświadczyłem, to były te zamaskowane przyczyny śmierci.

Przew.: Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę do godziny 16-ej po południu.